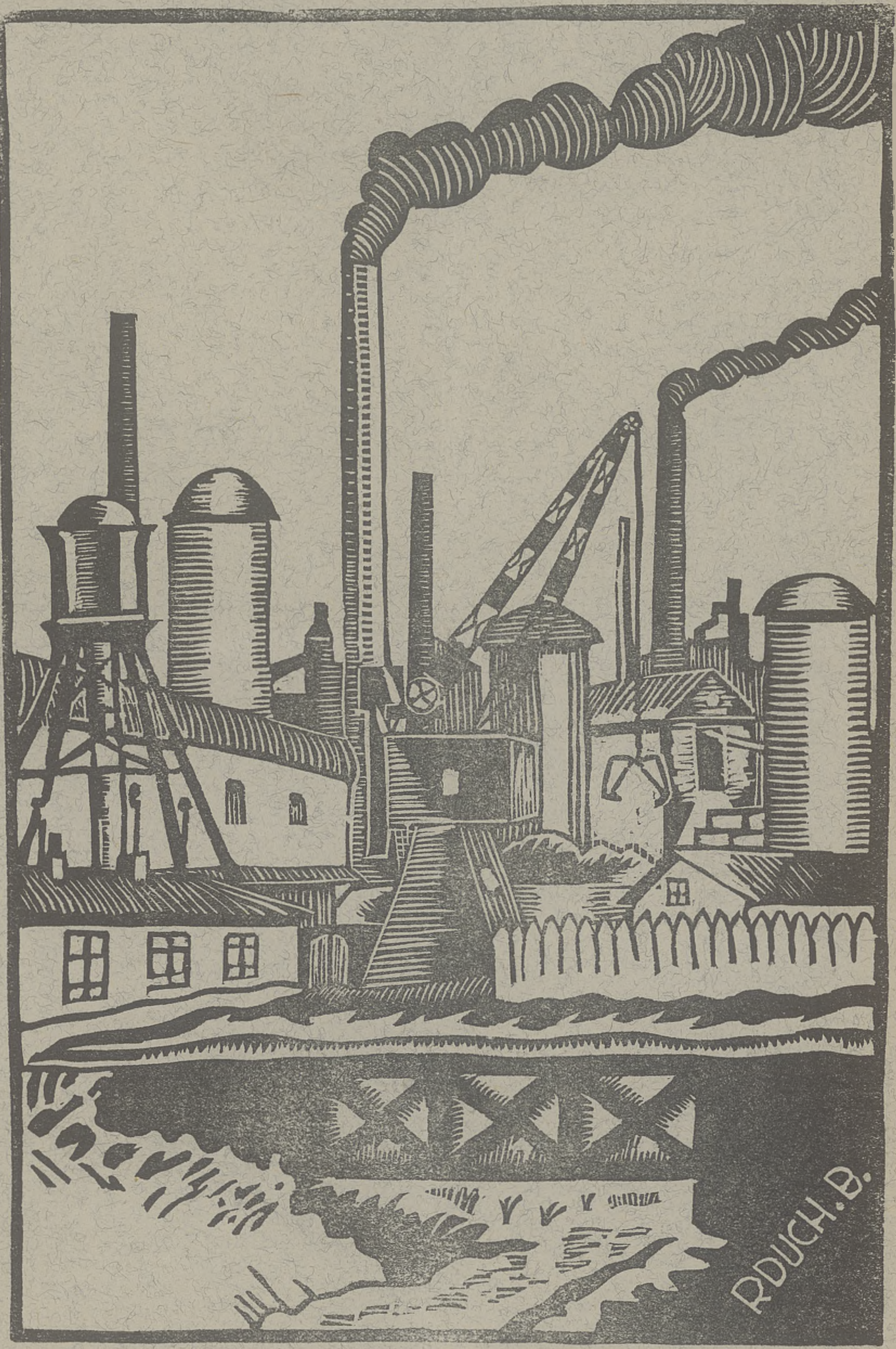
NA SZKOLNEJ ŁAWIE

CZASOPISMO OSTROWIECKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.



KWIECIEŃ—MAJ.

Nr. 7—8.

TREŚĆ NUMERU:

Cena numeru 20 groszy.

Rok XI. Kwiecień—Maj 1936 r. Nr. 7—8.

NA SZKOLNEJ ŁAWIE

Czasopismo ostrowieckiej młodzieży szkolnej.

Numer poświęcony przemysłowi Ostrowca i okolicy.

W pierwszą rocznicę zgonu.



1867 **1935**

Każda wielkość tworzy legendę; idzie ona w parze z każdą wielkością, dążąc z nią do grobu, na jej grobie stoi jak wierzba płacząca, w grobie jeszcze strzeże wielkości.

Józef Piłsudski.

DO MATURZYSTÓW.

Po trudach i ciężkiej znojnej pracy opuszczacie te mury szkolne, w których przepędziliście jasny, młodzieńczy żywot. Zaczerpnąwszy okruch wiedzy ze skarbnicy światła, idziecie w daleką i nieznaną przyszłość. Idziecie pełni ideałów i polotów ducha — rozgrzani energją, zapałem i chęcią do pracy, do czynu. Idziecie, aby swoje szczytne i wzniosłe ideały wszczepiać w życie — ulepszać i upiększać je. Lecz przyszłość przed Wami zamglona, przysłonięta, nieznana. Któż wie, jakie jeszcze koleje każdy z Was przejść musi, nim dojdzie do wytkniętego celu. Czeka Was jeszcze ciężka i żmudna praca. Przeto „zakuj się w żelazną zbroję woli, o młoda duszo"! A pociechą i zachętą do tej wytężonej pracy niech będzie dla Was myśl i wspomnienie o tem życiu szkolnem, które teraz już opuszczacie, a które tyle wzniosłych i głębokich uczuć Wam dało. Niech wspomnienie to stanie się dla Was nigdy niegasnącym zniczem zachęty i pobudki do czynu pełnego poświęceń — zniczem, który będzie się tlił w Waszych sercach, a w cięższych chwilach załamań rozżagwi się w płomień jasny i mocarny. A tem paliwem, które będzie podsycało ów płomień, niech będzie to pisemko szkolne. Nie zapominajcie o niem. Piszcie o wszystkiem, co Was boli, smuci i cieszy, a nie zerwie się nić, która długo może nas wszystkich łączyć z sobą. Niech to pisemko przypomina Wam zawsze ławę szkolną, która zrodziła u Was szczytną ideę ulepszania świata.

Po ciepłych, radosnych i słonecznych wakacjach czekamy od Was wszystkich wieści.

REDAKCJA.

Z cyklu — Ostrowiec, jako ośrodek przemysłowy.

Jeśli sięgniemy pamięcią w przeszłość, to bezsprzecznie przyznać musimy, że rozbudowa i wogóle rozwój naszego miasta zależy ściśle od funkcjonowanie Zakładów, gdyż one dają możność egzystencji szerokim masom ludności.

Przenieśmy się myślą w czasy, kiedy Ostrowiec był poprostu bagnistą osadą, bogatą jedynie w 50 morgowy staw. Nad jego zwierciadlaną taflą w pierwszej połowie XIX wieku (około 1837 r.) powstają pierwsze dwa piece hutnicze do wytapiania żelaza surowego, pędzone drzewem. Inicjatorem, któremu „Huta" zawdzięcza swój początek, był Antoni Klimkiewicz, plenipotent ówczesnego właściciela dóbr ostrowieckich, hr. Łubieńskiego. W 6 lat potem (1843 r.) Hutę tę nabył Bank Polski, a w roku 1867, chylącą się do upadku zakupił Baron Samuel Fraenkel. W 4 lata zaś później Ostrowiec przechodzi na własność Władysława Laskiego. Huta „Klimkiewiczów" zostaje wydzielona z dóbr i tworzy Towarzystwo Akcyjne. Niezadługo towarzystwo udziałowe huty przekształca się w Towarzystwo Wielkich Pieców i Zakładów Ostrowieckich.

Wtedy to powstaje na miejscu dawnych jeden wielki piec na koks.

Od tej chwili datuje się zadziwiający wprost, nowoczesny i szybki rozwój Zakładów.

Praca była utrudniona ogromnie, gdyż niemal wszystkie budynki powstawały na polach na terenie wodnym, ponieważ fabryka nie produkowała jeszcze tyle szlaki, aby można było staw zasypywać i osiągnąć potrzebne tereny. Począwszy od roku 1890, prace posuwają się w szybkiem tempie naprzód. Powstaje piec martenowski; są już młoty parowe, walcownia obręczy, kotłownia; staje nowa odlewnia oraz w ciągu kilku lat 3 nowe piece martenowskie. W roku 1894 budują nowy wielki piec, kuź-

nię, magazyn, laboratorjum, dom mieszkalny, zaprowadzono światło elektryczne. W kilka lat potem powstają dalsze piece martenowskie, młotownia, gmach biurowy, warsztaty mechaniczne, blachownia i kilka domów. Wymownie świadczy fakt, że już do roku 1900 wybudowano 12 pieców martenowskich, hotel fabryczny, wielkie warsztaty mechaniczne i t. p.

Zawierucha światowa nie oszczędziła i nie ominęła tej naszej cennej placówki. Pamiętny rok 1915 był dla Zakładów wprost katastrofalny w skutkach. — Uchodzący Rosjanie demolują i wysadzają w powietrze wielkie piece (kilka pieców martenowskich, kramy, wagoniki fabryczne, tory) Z tego rumowiska gruzów okupanci niemieccy wywożą resztę. Składy rudy, blachy, części miedzianych idą na szmelc wojenny.

Odbudowa zakładów w dobie niepodległościowej Polski nie była rzeczą łatwą, musiała jednak postępować szybko, gdyż nowopowstałe państwo polskie wymagało wielkich wysiłków racjonalnej gospodarki, przedewszystkiem w zakresie kolejnictwa, ograbionego i zniszczonego kompletnie przez okupantów.

Trzeba było zabrać się do pracy i budować na nowo — produkować szyny, osie, koła, wagony i t. p.

I ożyły znów Zakłady, jasnym płomieniem zapłonęły paleniska... Znów ciemne dymy wzbiły się do chmur — Kolos całą siłą pary ruszył. Dobra Niekłańskie nabyte, dostarczyły rudy i budulca — uruchomiono zatem wzorową wytwórnię wagonów kolejowych. Obecnie Zakłady Ostrowieckie są wyposażone w najnowsze urządzenia, maszyny, instalacje techniczne, laboratorja oraz te elementy, które świadczą o wielkości i różnorakiej produkcji we wszystkich działach hutniczo-mechanicznych.

Fabryka w kompleksie stanowi całą dzielnicę przemysłową. Pod jej protektoratem pomyślnie rozwijają się sklepy spółdzielcze, przedszkola, szkoły i ogniska sportowe oraz Kolonja Robotnicza.

Ostatnio Zakłady Ostrowieckie nabyły w 1934 r. warszawską Akcyjną Spółkę Budowy Parowozów, pozostającą w ścisłej współpracy z hutą.

Możemy śmiało powiedzieć, że Zakłady, ten dorobek pokolenia, nietylko wzmogły rozwój naszego miasta, ale też wywarły wielki wpływ w życiu gospodarczem i przemysłowem Polski.

Miejmy nadzieję, że za lat kilkadziesiąt stanie Ostrowiec dzięki Zakładom w szeregu wielkich miast uprzemysłowionych, zdobędzie odpowiednie stanowisko

Jadwiga Pacańska S. H. kl. III

STARACHOWICE z uwzględnieniem pobliskich okolic.

Zarys historyczny.

Starachowice są osadą fabryczną, liczącą około 10 000 mieszkańców, z których 50% jest zatrudnionych w Zakładach Starachowickich. Zakłady te są w Starachowicach najważniejszem i największem przedsiębiorstwem. Zaczątkiem ich stała się działalność Cystersów na polu gospodarczem. Zakon ten dostał od biskupa krakowskiego, Gedeona, trzy wsie: Wąchock, Skarżysko i Mirzec. Obszary te pokryte były wówczas dziewiczą puszczą i nie miałyby wartości gospodarczej, gdyby nie złoża rudy żelaznej, której eksploatacji mieli się podjąć mnisi. W roku 1249 uzyskali oni od Bolesława Wstydliwego przywilej na poszukiwania górnicze na terenie całego państwa. Bliższe wiadomości o gospodarce hutniczej klasztoru mamy dopiero z XV wieku. Mianowicie Długosz wspomina o kuźnicach, należących do klasztoru wąchockiego w Bzinie, Żyrcinie oraz Krzyszowej Woli. Tę ostatnią zburzono w początku XVII wieku. Zamiast niej powstała dymarka po drugiej stronie Kamiennej. Miejscowość ta zwała

się już Starachowicami. W XVIII wieku podniesieniem stanu gospodarczego na tym terenie zajął się biskup Stanisław Załuski, wznosząc wielki piec w Parszowie oraz walcownię blachy białej i odlewnię w Bereszowej, do których sprowadził biegłych rzemieślników z Saksonji. Następca, jego biskup Sołtyk, ukończył dzieło swego poprzednika, oraz pobudował nowe i ulepszył stare zakłady w Samsonowie i Szałasie. Te zakłady dostarczały przeważnie kul, bomb, kartaczy i granatów. Rozwój swój zawdzięczają też Starachowice ks. przeorowi Rudkiewiczowi. Dzięki niemu stały się one siedzibą wielkiego przemysłu metalurgicznego. Ks. Rudkiewicz zwrócił bowiem uwagę na bogactwo rudy żelaznej. On postawił tu w r. 1789 wielki piec 7-metrowej wysokości z miechami skrzynkowemi, poruszanym wodą. Produkcja pieca była obliczona na 8.000 centnarów rocznie (t.j. 324 ton) Budowę jego prowadził majster sprowadzony z Węgier.

Jednocześnie wystawił ks. przeor jedną fryszerkę w Starachowicach oraz dwie pod Wąchockiem, które przerabiały surowiec ze Starachowic. Jednak ze śmiercią ks. przeora Rudkiewicza dzieło jego zaczęło marnieć. Następca jego, ks. Adamski, wydzierżawił w r. 1807 rządowi austrjackiemu na 8 lat zakłady w Michałowie.

W następnych latach przeszły one w posiadanie rządu Ks. Warszawskiego. W r. 1813 na skutek wydarzeń wojennych budynki zajął znów klasztor. W Wierzbniku, należącym do Benedyktynów, istniała w tym czasie fabryka pochew do pałaszy, lecz i ta przestała być czynną. Także zakłady w Brodach przerwały pracę.

Rząd Królestwa Polskiego, objąwszy państwowe przedsiębiorstwa górnicze w r. 1816, powierzył ich organizację i prowadzenie ks. Stanisławowi Staszicowi. W 2 lata później wykupił on wszystkie zakłady z rąk zakonników.

Szczególną uwagę poświęcił wówczas Staszic Starachowicom ze względu na nowo odkryte pokłady rudy wysokiej jakości. Żelazo, wyprodukowane z tych rud, nie ustępowało najlepszym gatunkom zagranicznym. W r. 1833 zakłady przeszły wzamian za długi w ręce Banku Polskiego. Przejąwszy zakłady, Bank zajął się gorliwie ich modernizacją i rozbudową. Zmiana ta była punktem zwrotnym w rozwoju Starachowic.

Według nowego planu Zakłady Starachowickie rozmieszczono w czterech okolicach: w Michałowie, Brodach, Nietulisku i Starachowicach. Budowa kosztowała przeszło 2.4 miljonów złotych. Zwierzchni nadzór nad robotami miał inżynier Lipski, prowadził zaś je inżynier Łęcki. Już w pierwszej próbnej kampanji zakład okazał się zdolnym do produkcji 3.500 ton surówki rocznie.

W latach późniejszych zbudowano w Michałowie 6 pieców pudlowych, z jednym wielkim młotem i dwiema parami walców do żelaza sztabowego, poruszanemi kołem wodnym o sile 36 koni. Uregulowano rzekę i postawiono budynki gospodarcze. Koszt tych prac wynosił około półtora miljona zł.

Także w Brodach zbudowano cegielnię oraz piec do palenia wapna. Następnie B. P. zbudował w Nietulisku walcownię,w której miano przerabiać półprodukt z Michałowa Zdolność produkcyjna walcowni wynosiła 3 000 ton.

W r. 1843 Skarb odebrał Bankowi Polskiemu górnictwo i wziął pod swój bezpośredni zarząd. Pod zarządem Skarbu zakłady źle funkcjonowały. Cierpiały na brak sił roboczych i na brak kapitałów. Produkowano drogo, a sprzedaż żelaza napotykała na duże trudności. Przeto sprzedano zakłady w drodze licytacji.

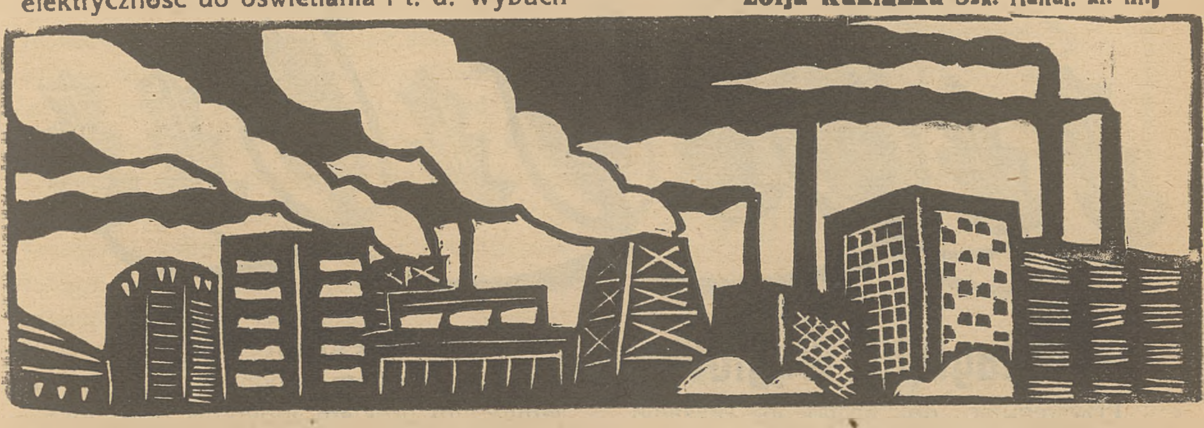
Rozpoczęto teraz starania o uzyskanie pozwolenia na założenie spółki akcyjnej. W r. 1876 zatwierdzono statut Spółki pod nazwą „Towarzystwo Górniczych Zakładów Starachowickich" z kapitałem 1.500.000 rubli, podzielonym na 15.000 akcyj, po sto rubli każda. Przez pierwsze 5 lat Spółka akcyjna zwiększyła ilość pieców pudlowych do 9, przy wielkich piecach ustawiono dwie

maszyny parowe. Zdolność produkcyjna walcowni osiągnęła 4.965 tonn. Rozpoczęto budowę kolonji robotniczej. Zakupiono folwark Lipie, zbudowano cegielnię i tartak parowy. Wobec braku specjalistów na miejscu sprowadzono górników ze Śląska do kopalni rudy. Zapotrzebowanie na żelazo spowodowane było budową linij kolejowych. W tym czasie na południu Rosji powstały wielkie Zakłady górnicze i hutnicze. Wskutek tego Zakłady Starachowickie zmuszone były mniej żelaza produkować. Po okresie słabej konjunktury, kiedy dywidenda wahała się między trzema a sześcioma procentami, w latach następnych uwidoczniła się poprawa, która zachęciła do zasadniczych inwestycyj. Na przeprowadzenie ich wypuszczono w r. 1898 drugą emisję 7.500 akcyj storublowych po kursie 220, z czego rb. 100 na kapitał zakładowy, a 120 na kapitał rezerwowy. Pozwoliło to na zasadniczą przebudowę przedsiębiorstw, polegającą w pierwszym rzędzie na skoncentrowaniu poszczególnych oddziałów produkcji w Starachowicach. Wyrazem tej koncentracji było przeniesienie w r. 1900 Zarządu Zakładów z Nietuliska do Starachowic. Tu zbudowano stalownię o dwóch piecach martenowskich. Wszystkie maszyny były poruszane parą. Następnie pobudowano kolejki i bocznice kolejowe, postawiono domy i zabudowania gospodarcze, zastosowano elektryczność do oświetlania i t. d. Wybuch wojny uniemożliwił normalną działalność zakładów. Po skończonej wojnie otworzyła się przed Starachowicami nowa epoka działalności w Polsce Niepodległej. Znaczenie decydujące dla rozwoju i kierunku produkcji zakładów miała umowa, zawarta przez Towarzystwo dn. 12 października 1920r. z Ministerstwem Spraw Wojskowych. Starachowice wchodzą na drogę przemysłu wojennego. Przeprowadzenie tej zasadniczej zmiany umożliwione zostało przez powiększenie w r. 1935 kapitału zakładowego o 100%. Całą nową emisję przejął Skarb Państwa i Bank Gospodarstwa Krajowego, który, kontynuując tradycje dawnego Banku Polskiego, roztacza swą opiekę nad przedsiębiorstwem i przyczynia się do dalszego jego rozwoju.

Dziś Starachowice są bardzo rozbudowane. Posiadają własną pocztę, przystanek kolejowy, 2 szkoły powszechne, gimnazjum, w którym są jednak dopiero pierwsze klasy i szkołę rzemieślniczą przy Zakładach Starachowickich.

Pracownicy zakładów mieszkają na Kolonji Robotniczej i Urzędniczej, gdzie jest mieszkań dla około 1400 rodzin, pozostałe zaś zamieszkują kolonje: Orłowo, Kazimierzowo i Klarnerowo. Kupcy zamieszkują przeważnie Starachowice Dolne, rolnicy zaś okolice Starachowic, jak: Wanację, Starachowice Górne.

Zofja Kuklanka Szk. Handl. kl. III.§



Przemysł ceramiczny w Ćmielowie.

Od najdawniejszych czasów mieszkańcy Ćmielowa trudnili się garncarstwem. A

nic dziwnego, że praca w tym kierunku stała wysoko, ponieważ popierali ją królowie: August III i Stanisław August Poniatowski. Królowie ci nadali garncarzom przywilej wolnego handlu i skierowali garncarstwo na lepsze tory rozwoju, dając jednocześnie podstawę do obecnego przemysłu ceramicznego, jaki się tu rozwinął.

Najważniejszym ośrodkiem przemysłu ceramicznego jest fabryka porcelany. Założycielem jej był Wojtos, posiadający kolonje w pobliskiem sąsiedztwie, który zrzeszył garncarzy i pierwszy założył fabrykę fajansu w swojej kolonji w 1790 r. Jak wysoko stała już wówczas wytwórczość tej fabryki, świadczy fakt, że król St. August posłał w darze sułtanowi piękny serwis, tutaj właśnie wykonany, czem zjednał sobie jego życzliwość. W r. 1810 fabrykę nabył kanclerz koronny Jacek Małachowski (ówczesny właściciel Ćmielowa). W r. 1830 przeszła fabryka do Scypionów. W r. 1842 wraz z majątkiem kupił ją Ksawery ks. Drucko-Lubecki.

Wojna światowa 1914 r. zmusiła ówczesnego właściciela, Aleksandra ks. Drucko-Lubeckiego, do zamknięcia fabryki. Przerwa ta trwała do 11 maja 1920 r., t.j. do czasu nabycia fabryki przez Polski Bank Przemysłowy we Lwowie. Ten następnie od dnia 1 stycznia 1921 r. utworzył spółkę akcyjną pod nazwą „Fabryka Porcelany i Wyrobów Ceramicznych Sp. Akc. w Ćmielowie".

Obecnie fabryka zatrudnia 800 osób i produkuje od 100—140 tonn porcelany miesięcznie. Obrót roczny wynosi zł. 2.880.000. Podstawowym surowcem do wyrobu porcelany jest glinka porcelanowa, t. zw. kaolin, sprowadzany z Czechosłowacji i Niemiec. Innemi surowcami są: szpat skandynawski, kwarc wołyński, skaleń, dolomit i t.d. Ponadto sprowadzane są kalki oraz farby, służące do dekorowania porcelany głównie z Niemiec. Produkcja porcelany ćmielowskiej jest postawiona nanajwyższym stopniu w Polsce, a niczem nie ustępuje zagranicznej.

Ćmielów nie jest wolny od konkurencji.

Na terenie Polski konkuruje z firmą Giesche w Bogucicach na Śląsku (firma niemiecka); natomiast zagranicą silnie z największemi fabrykami: niem. Rozentwal i czeską Bohemja. Obecnie wskutek odpowiednich zarządzeń celnych Ćmielów jest częściowo uwolniony od tej konkurencji. Ostatnio porcelana ćmielowska została wysłana na statek „Batory". Orócz tego wszystkie okręty żeglugi polskiej są również wyposażone porcelaną „Ćmielów".

Głównie zaś porcelanę wysyła się do Lwowa, Warszawy, Krakowa, Wilna i Łodzi, gdzie są składy i przedstawicielstwa najważniejsze fabryki ćmielowskiej.

Jan Ociesa. Szk. Handl. kl. III.

Śląskie Zagłębie Węglowe.

Przystępując do krótkiego opisania Śląskiego Zagłębia Węglowego, muszę zaznaczyć, że opis mój nie będzie zbyt piękny. Nie mogę bowiem oczarować Was ani majestatem górskich szczytów, ani błękitem wodnych fal, ni tajemniczym urokiem zabytków przeszłości.

Opisuję kawałek kraju, gdzie sterczą szczyty, ale tylko kominów fabrycznych; gdzie niebo stale zadymione a słońca nie



Orzeł śląski.

widać prawie wcale; gdzie jednak wre życie i praca mozolna a tak użyteczna, bo umacnia najtrwalej fundamenty naszego państwa. Jest to ta część Polski, gdzie praca ludzka najbardziej zmieniła naturalne warunki krajobrazowe, pokrywając tę przestrzeń jedną zwartą masą osad ludzkich, ponad które wystrzelają smukłe sylwety kominów i masywy olbrzymich budowli. Teren ten nabiera właściwych barw dopiero w nocy, kiedy rozbłyska miljonem świateł, czerwieni się łunami rozpalonych pieców i żaru płynnej szlaki, wylewanej na hałdy.

Oglądane zbliska fabryki jawią się przed nami jak szatańskie kuźnie, lub zamki, zbrojne w potężne, ginące gdzieś w chmurach baszty.

Opis swój zacznę od serca zagłębia węglowego — Katowic.

Pierwszą wzmiankę o Katowicach mamy z r. 1598. Były one wtedy małą osadą, należącą do wzmiankowanej od roku 1414 Kuźnicy Bogucickiej.

Dziś są Katowice stolicą woj. śląskiego, i liczą z przedmieściami blisko 150.000 mieszkańców. Nawskroś nowocześnie rozbudowane i urządzone posiadają szereg gmachów reprezentacyjnych, z których najbardziej uderza gmach Sejmu i Woj. Śląskiego. Szerokie i piękne ulice Katowic ciągną się wzdłuż okazałych kamienic, w których mieszczą się przeważnie składy i instytucje handlowe.

Na terenie Katowic są czynne 4 kopalnie węgla, 5 hut żelaza, 1 huta cynku, 4 odlewnie metali i zakłady konstrukcji żelaznej, 2 fabryki maszyn, fabryka nawozów sztucznych, fabryka motorów elektrycznych i wiele innych pomniejszych zakładów.

Na drodze wiodącej z Katowic do W. Hajduk i Chorzowa,



Herb Chorzowa.

ciągnie się Załęże (obecnie Katowice III), w których znajduje się ogromna kopalnia węgla „Kleofas". Przed samym Chorzowem leży gmina przemysłowa — Wielkie Hajduki, koncentrująca się około huty „Batorego" z największą na G. Śląsku walcownią stali i odlewnią żelaza, która służyła Niemcom podczas wojny jako fabryka pocisków armatnich. Na zachód od Chorzowa leżą Świętochłowice z olbrzymią hutą żelaza i stali — „Falwa". Posiada ona trzy wysokie piece, odlewnię szyn, rur, żelaza, walcownię blachy oraz piec koksowy. Niedaleko znajduje się kop. węgla „Niemcy".

Ze Świętochłowicami sąsiadują Lipiny, centrum przemysłu cynkowego Górnego Śląska i wyrobu kwasu siarkowego. Przed wojną posiadały Lipiny z powodu niezdrowego powietrza największą śmiertelność w państwie niemieckiem. Znajduje się tutaj największa huta cynkowa na Śląsku „Silesia", z nią jest połączona ogromna walcownia cynku oraz fabryka kwasu siarkowego. Ponadto jest tu kopalnia węgla „Matylda".

Dalej za Lipinami ciągnie się Ruda Śl., położona w klinie granicznym, z dużemi hutami i kopalniami, z których kopalnia „Brandenburg" jest najstarszą na Śląsku (zał. 1750). Mniejszą jest kop. „Wolfgang". Z hut największe są „Berta", huta żelaza i stali, dla cynku zaś huta „Karol". Bardzo wzorowo urządzony jest tutaj szyb węglowy „Franciszek".

Zaraz w sąsiedztwie Rudy Śl. znajduje się Nowy Bytom. Są tu 2 huty, a to: huta „Pokój", druga co do wielkości na Śląsku, oraz huta „Zgoda". Huta „Pokój" posiada 6 wielkich pieców, walcownię, odlewnię rur i kół, oraz piec koksowy. Produkuje ona wszystko, co jest potrzebne do budowy oraz utrzymania ruchu na kolejach. Buduje tak samo mosty kolejowe W hucie „Zgoda" jest odlewnia żelaza i stali oraz fabryka maszyn. Jest tu nadto prażalnia blendy cynkowej oraz fabryka kwasu siarkowego.

W tej części Zagłębia Węglowego leżą jeszcze huty i kopalnie, objęte jedną nazwą — „Czarnylas". Należy do nich kop. węgla „Pokój", „Litandra" oraz dwie huty cynku: „Rozamunda" i „Klara".

W samem centrum Zagłębia węglowego leży miasto Chorzów (dawna Królewska Huta). Główną osobliwością Chorzowa jest największy zakład przemysłowy Górnego Śląska „Huta Piłsudskiego". Posiada ona wysokie piece dla odlewania żelaza, odlewnię stali, fabrykę szyn i kół i jedyną na Śląsku fabrykę wagonów. Z hutą łączy się piec koksowy oraz gazownia. Chorzów posiada tak samo największą na Śląsku kopalnię węgla. Jest nią kop. „Król" z najnowszemi urządzeniami. Zdaleka widoczna jest wieża szybu im. „Prez. Mościckiego". Jest to pierwsza w Polsce wieża konstrukcji żel-betonowej. Pokład pierwszy na tej kopalni jest urządzony według starego systemu, a pokład drugi według najnowszego systemu z szeroko-torową kolejką podziemną. Na północ od Chorzowa I leży Chorzów III. Znajduje się tutaj elektrownia, która zaopatruje w światło i siłę całe niemal Zagłębie Węglowe, a szczególnie miasta oraz mniejsze zakłady przemysłowe, nie posiadające własnych elektrowni. Tutaj jest też ogromna kop. węgla „Hrabina Laura", a z fabryk na pierwszy plan wybija się Państwowa Fabryka Związków Azotowych. W czasie wojny światowej służyła ona Niemcom jako fabryka gazów trujących.

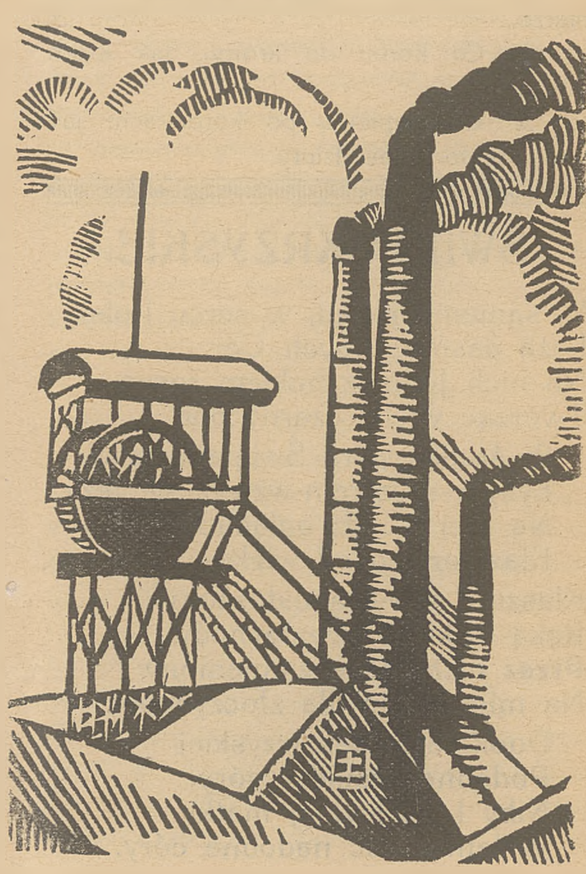
Na północ leży gmina Brzeziny Śl., gdzie znajdują się najbogatsze złoża rudy cynkowej z największą w Europie kopalnią cynku i ołowiu — „Biały-Szarlej". Dalej na północ leży miejscowość Wielkie Piekary, zwane „Śląską Częstochową". Corocznie wędrują tutaj z całego Śląska ogromne tłumy pątników, lud bowiem śląski mimo urbanizacji zachował wielką pobożność. Jest tu słynne miejsce odpustowe, dawny kościół jezuicki, w którym modlił się August II przed wejściem do Polski w r. 1697 i gdzie modlił się jeszcze przedtem Jan III Sobieski w drodze do Wiednia. Podczas wojny szwedzkiej przenieśli jezuici cudowny obraz do Opola, pozostawiając na miej-

scu kopję, słynniejszą z cudów niż oryginał. Obecny kościół pochodzi z r. 1850. Został on postawiony przez ówczesnego proboszcza ks. Ficka, zasłużonego obrońcę polskości. Jeszcze teraz piszą o nim Niemcy: „Pfarrer Fitzek ist auch ein Mann, dem wir den Verlust Oberschlesiens zu verdanken haben". Jest tutaj jeszcze słynna Góra Kalwaryjska z licznemi kaplicami. Piekary były kiedyś osadą służebną, dostarczającą książęcemu grodowi, Bytomowi, chleba. W Piekarach i okolicy zachowały się jeszcze dotąd ładne stroje ludowe. Obok Piekar leży Szarlej. Są tutaj kopalnie rudy cynkowej i ołowiu. Dalej Radzionków. Tu znajdują się trzy kopalnie cynku, własności hr. Donnersmarcka, które produkują oprócz cynku kwas siarkowy. Uzupełnieniem tych kopalni jest kop. węgla „Radzionków".

Znajdują sie tutaj też kopalnie rudy żelaznej. Na północ leży osada Nakło z łomami wapienia i piecami do wypalania wapna. Od północy zamyka Zagłębie Węglowe miasto powiatowe — Tarnowskie Góry, ze swojemi kopalniami rudy, ołowiu i srebra w okolicy. Pierwsze kopalnie rudy ołowianej i cynkowej istniały już od XIII w. Tarnowskie Góry są też dlatego kolebką górnictwa górnośląskiego. Zachowało się tutaj kilka starych kamienic, a przedewszystkiem Winiarnia Sedlacka, w której przesiadywał August II w okresie, kiedy odbywał rekolekcje przed udaniem się do Piekar, gdzie miał odnowić swoje wystąpienie z kościoła protestanckiego. O wiele wcześniej przebywał tutaj przez dwa dni król Jan III Sobieski, idąc na Wiedeń. Na południe od Tarnowskich Gór leży gmina Dąbrówka Wielka, w której się także zachowały dotychczas bardzo ładne stroje śląskie. Dalej ciągną się Michałkowice z kopalnią węgla „Maks". Za Michałkowicami leży gmina Wełnowiec z kopalniami i hutami ks. Hohenlohego. Jest tam wielka kopalnia oraz huta cynkowa tej samej nazwy. Huty oraz kopalnie otaczają t. zw. puste pola śmierci, oznaczone tablicami z trupiemi czaszkami. Są to bardzo niebezpieczne miejsca do wchodzenia ze względu na zapadanie się terenu. Powstały one nad spalonemi kopalniami węgla. Pożar, który trwał kilka lat, zniszczył bardzo bogate pokłady węgla. — Okolice Wełnowca są najliczniej usiane setkami „bieda-szybów", których widok cofa nas myślą wstecz do początków górnictwa w epoce przedhistorycznej.

Dalej na południe ku Chorzowu leżą Siemianowice, z ogromną hutą żelaza „Laura", z 2 wysokiemi piecami, odlewnią żelaza, stali i walcownią. Do zakładów tych należą także własne kopalnie węgla, jak np. kopalnia „Richter". Znajduje się tu jeszcze huta „Szelera", w której się znajduje prażalnia blendy cynkowej i fabryka kwasu siarkowego. Huta „Laury" i „Piłsudskiego" zostały zakupione przez hr. Donnersmarcka i utworzyły tow. akc. pod nazwą „Zjednoczone Huty Piłsudskiego i Laura".

Obraz Zagłębia Węglowego nie byłby kompletny, gdybym nie wymienił Mysłowic, najdalej na wschód wyciągniętego ramienia.



Są one położone na prawym brzegu rzeki Przemszy, w miejscu, gdzie do roku 1918 schodziła się granica trzech państw: Rosji, Austrji i Niemiec, tworząc t. zw. trójkąt trzech cesarzy. Miasto posiada 2 kościoły: jeden z nich to kościół zbudowany w XVI wieku w stylu gotyckim, drugi zaś nowy dominuje swoją wieżą nad miastem i okolicą. Tu jest kopalnia węgla „Mysłowice" i Huta „Antoni" z walcownią cynku.

Wieża Bismarka, znajdująca się do niedawna w dawnym trójkącie trzech cesarzy, jako symbol niemieckiego „Drang nach Osten", została przed rokiem rozebrana. Sejm śląski postanowił na tem miejscu zbudować kościół na znak dziękczynienia Bogu i odwiecznego przywiązania Śląska do Macierzy.

Bernard Rduch Gimn. Męsk.

Z przysłów i przymówek śląskich.

1. Gdzie nic niema, ani śmierć nie bierze.
2. Co komu do kromu, jak krom nie jego.
3. Co głupiemu po koronkach, jak pado, że to same dziury.

ŚWIĘTOKRZYSKIE.

W samem środku, w sercu Polski
Leżą pasma Łysych Gór.
Na nich jodła z bukiem rosną,
Tworząc wielki czarny bór.

W środku góra Świętokrzyska
Łysym szczytem wzwyż się jeży.
Na niej — idź oglądać zbliska
Klasztor, co od wieków leży.

Klasztor stary, spustoszony
Ręką dzikich barbarzyńców.
Przez nich także zamieniony
Na mieszkanie dla złoczyńców.

Dookoła Świętokrzyskiej
Podobne zasiadły góry,
Niby koło swojej matki
W letnią noc nadobne córy.

Kilka kilometrów dalej
Leży „Święta Katarzyna",
Klasztor Matek Bernardynek.
Od niej nazwę góra trzyma.

Obok wioska leży cicha
Pełna źródeł i strumyków,
Grunt piaszczysty, gleba cicha.
Trochę żwiru i kamyków

Idąc dalej ku północy,
Spotkać możesz wielkie miasta,
Dźwigające się z niemocy.
Przemysł z każdym dniem w nich wzrasta.

W ich pierścieniu Wierzbnik leży,
Obok Radom ze Skarżyskiem
I Ostrowiec z mnóstwem wieży,
Gdzie żelazo przedewszystkiem.

Okoliczny lud zuchwały
Nosi barwne przyodziewki.
Wierzy w gusła i kabały,
Lubi tańce i przyśpiewki.

Latem pracą jest zajęty,
Uprawiając ziemię czarną,
Lecz po żniwach „spokój święty"
Ma, zebrawszy z pola ziarno.

Innej pracy szuka wtedy
Bądź w fabrykach, bądźto w lesie.
Przywiązany do swej schedy,
Wiosną zysk do chaty niesie.

Jeśli dotąd nie znasz bracie
Tego kraju, to ci radzę,
Wybierz się, aby go zwiedzić.
—Ja cię po nim oprowadzę.

Eug. Fąfara G. M. kl. VI.

Czemuś, o Matko?

Kiedym była maleńką dzieciną,
To z melodją sennej kołysanki,
Kładłam główkę swą na pierś matczyną,
Główkę, strojną w jasnych włosów wianki...

I słuchałam z zapartym oddechem
Długich bajań o cudnej królewnie...
Byłam cała tych powieści echem—
To się śmiałam, to płakałam rzewnie—

A przy końcu królewicz z za morza
Na ognistym rumaku przybywa

I królewna jaśnieje jak zorza
I jest taka, jak w bajce, szczęśliwa.

Potem, w ciemnym kąciku ukryta,
Śniłam bajkę, że królewną jestem,
Że mnie młody, piękny rycerz wita,
Zagubioną w strasznym lesie gęstym.

I tak chciałam być wreszcie dorosłą,
Z wiarą w dobro wstępowałem w życie,
Byłam jasną, niewinną i wzniosłą,
Idąc prosto, otwarcie, nie skrycie.

Ale życie śmiało dłoń uniosło,
Zanurzyło ją w bezbronnej piersi
I wydarło to, co z nią się zrosło,
Cudne, święte z lat dziecinnych pieśni.

Czemuś, Matko, nagość prawd odziała,
Roztaczając inny świat — bez winy?
Czemuś cicho o szczęściu śpiewała,
Przez cudowne dzieciństwa godziny?..

Chyba poto, bym sama ujrzała,
Że to życie jest cierpień mozaiką;
Bym bez Ciebie sama zrozumiała,
Że to życie, przecież nie jest bajką...

Rotasuecа.

Dokąd idziesz?...

Dokąd idziesz, śpiesząc przez wertepy?...
Dokąd dążysz nocą rozhulaną,
Poprzez lasy, przez bezbrzeżne stepy,
Czy posadzkę salonów lustrzaną?

Czyś ty sterem jakimś kierowany...
Czy cię wiedzie twa gwiazda przewodnia...
Czyś kaprysem losu przerzucany...
Zmiennem szczęściem napojony co dnia?

Powiedz, proszę, czy wiesz dokąd spieszysz?
Czy też pędzisz na oślep, bez celu..
Czy się smucisz, albo czy się cieszysz?...
Proszę, powiedz mi to, przyjacielu!...

Bo wiesz, jakoś uwierzyć nie mogę,
Że gdzieś lepszy świat szczęść się znajduje.
Bo ja, krążąc, stale gubię drogę,
Choć tak bardzo trafić usiłuję.

Czasem, błądząc, światełko gdzieś zoczą,
Wtedy jakaś siła mnie ogarnia
I z ufnością nieświadomą kroczę,
By znów upaść — to tylko latarnia...

Wtedy w wielkiem okrutnem zdumieniu
Rozwierają się smutne źrenice
I pytają w bolesnem milczeniu:
„Dokąd dążysz?... zdradź swą tajemnicę...

Rotasuecа.

Wyjaśnienie Redakcji.

Recenzja p. t. „Kilka słów o rewji", zamieszczona w ostatnim numerze „Na szkolnej ławie", odbiła się głośnem echem na terenie wszystkich szkół w Ostrowcu, a szczególnie w Gim. Żeńskiem i w Gimn. Męskiem. Dawały się słyszeć ostre zastrzeżenia przeciw tego rodzaju krytyce. Przeto Redakcja niniejszem wyjaśnia, że recenzja ta ukazała sie w pisemku, wskutek przeoczenia, bez korekty, co nigdy się nie zdarza. Częściowo przeoczenie to było związane z wyjazdem w tym czasie naczelnego redaktora do Łodzi. O bliższych szczegółach Dyrekcje Gim. Żeńsk. i Męsk. zostały dokładnie powiadomione. Na tem zaś miejscu Redakcja najmocniej przeprasza za owe niedopatrzenie sprawy i zamieszcza poniżej bez żadnej zmiany odpowiedź, jaka w międzyczasie wpłynęła.

W odpowiedzi „Obserwatorowi".

W ostatnim numerze pisemka ukazał się artykuł p. t. „Kilka słów o rewji". Anonimowy autor, pragnąc uchodzić za dobrego obserwatora, pisze garść swych uwag o grze koleżanek, tytule przedstawienia i o swem osobistem wrażeniu.

Żałuję bardzo, że autorowi brak, niestety, poczucia humoru oraz owego daru obserwacji, skoro z zapowiedzi konferansjerki i z treści obrazów nie zrozumiał, że nie było to poważne przedstawienie, ale wesoła rewja, mająca satyryczny charakter. Każda część programu przedstawiała inne środowisko: prócz dworku szlacheckiego i wsi była więc szkoła i miasto. Wobec naszego założenia przedstawienie Zosi z „Pana Tadeusza" lub innych podobnych obrazów z wielkiej poezji nie było naszem zamiarem.

Druga część artykułu wywołała moje duże zdziwienie. Nie rozumiem intencji autora, który chce być rzecznikiem dobrze zrozumianej polskości i towarzyskiego taktu, a daje w swym artykule dowód czegoś wręcz przeciwnego. Wszędzie w szkołach średnich, gdzie młodzież jest na odpowiednim poziomie etycznym i rekrutuje się ze sfer kulturalnych, odbywają się dziś—bez różnicy narodowości — koncerty lub zawody młodzieży, jak to zresztą było w Gim. Męskiem dn. 27 IV — i nikomu nie przyjdzie do głowy ubliżanie szkole (i sobie!) przez robienie awantur. Fakt, jaki miał miejsce

u nas, nie był w żadnym razie „sprawą zakulisową", to się przecież stało na widowni i obeszło wszystkich obecnych! Jeżeli ktoś się w tej sprawie zachował nietaktownie, to raczej ci, w których imieniu autor występuje, omawiając na łamach pisma szkolnego sprawę, nad którą my, poza momentem przykrości, przeszłyśmy do porządku dziennego.

Nie zamierzam wdawać się w polityczne dysputy, muszę jednak zaznaczyć, że „polskość" — według mnie — nie polega na robieniu awantur na widowni z racji tego, że któraś z artystek nie odpowiada nam pod tym, czy innym względem, ale raczej wyraża się w harmonijnem współżyciu wszystkich na terenie danej szkoły. Polskość to twórczy czyn, to współpraca wszystkich obywateli, nie zaś nienawiść i nietolerancja. Przykry incydent, jaki zaszedł, dowodzi jedynie braku kultury i wychowania. Godził on przedewszystkiem w szkołę i organizatorki rewji, które miały szlachetny cel przyjścia z pomocą niezamożnej młodzieży—to też słusznie został skarcony przez jedną z pań z publiczności. Zresztą jeśli się komuś nie podobał jakiś numer naszego przedstawienia, mógł opuścić salę, o co nikt napewno nie miałby do niego pretensji.

Wkońcu zaznaczam, że nawet ostra krytyka naszych artystycznych popisów nie byłaby dla nas przykra, bo same stawiamy sobie duże wymagania, ale smuci nas, że pismo, do którego tak chętnie pisywałyśmy zamieściło artykuł, który tak nieszczęśliwie podkreślił polskość.

Dyskusję na ten temat uważam za skończoną.

F. Frączkówna, Gimn. Żeńskie kl. VIII.

Wychowanie państwowe.

Każda epoka stwarza własny cel wychowawczy. Teoretycy i pedagogowie są wyrazicielami swej epoki. Do wypadków dziejowych i historycznych, społecznych i religijnych nagina się wychowanie, aby przygotować epoce odpowiednich obywateli. Ci pedagogowie obmyślają plany, środki i drogi do kształcenia. Tak było w starożytnej Grecji, Rzymie, rycerskiem średniowieczu, tak jest w czasach współczesnych.

Państwo, aby istniało, musi posiadać odpowiednich obywateli. Wychować prawych obywateli nie jest rzeczą łatwą. Wychowanie bowiem jest ściśle związane z ustrojem szkolnictwa. Już w starożytnej Grecji i Rzymie przygotowywano jednostkę do życia społecznego, obywatelskiego. Rozumiano, że tylko jednostki uspołecznione stają się fundamentem państwa, na którym opiera się byt materjalny i duchowy społeczeństwa. W tym celu w miarę postępu rozwija się szkolnictwo. Szkolnictwo to dąży do zrealizowania planów i zamierzeń państwa. W epoce średniowiecznej, na skutek zmienności haseł i ideałów wychowawczych, ludzkość upatrywała szczęście i egzystencję społeczeństwa w wychowaniu religijnem, ascetycznem. Z biegiem lat z końcem wieków średnich ujmują w swe ręce wychowanie jezuici. Nie przygotowują oni jednak młodzieży do życia państwowego i obywatelskiego.

Komisja Edukacji Narodowej w Polsce zjawia się w okresie działalności jezuitów. Widzi braki i niedomagania ówczesnego wychowania. Pragnie zająć stanowisko negatywne względem jezuitów. Występuje przeciw poglądom kosmopolitycznym ówczesnych teoretyków i pedagogów. Za cel wychowania stawia: wychować młodzież w duchu społeczno-obywatelskim, gdyż tylko takie wychowanie mogło doprowadzić państwo polskie, które zewsząd było zagrożone nawałą nieprzyjaciół, do potęgi, a tem samem uchronić je od zagłady.

Konieczność dziejowa była snać silniejszą. Państwo polskie z końcem XVIII wieku traci swój byt polityczny. Zaborcy starają się nam narzucić swą kulturę i przekonania. Pragną wyplenić z serc patrjotów to, co tchnęło miłością dla Polski — poczucie polskości. Hasła, podjęte przez społeczeństwo polskie, stają się sprzeczne z obec-

nym stanem politycznym. Wychowanie państwowe w czasach niewoli stało się nieaktualne. Należało rozpalać serca rodaków w duchu narodowym, by kiedyś wskrzesić do życia Tę, która duchem nie zginęła. I oto zmartwychwstała.

Siedemnastoletnia praca Polski odrodzonej uwydatnia się między innemi w celu wprowadzenia w życie haseł K. E. N. Jednostka uspołeczniona to wzór prawdziwego obywatela. Należy wzbudzić w jednostce poczucie własnej godności, wskazać zalety, i wady Polski dawnej, przedrozbiorowej, uświadomić ją, by zrozumiała swoje zadania w stosunku do państwa.

Niezrozumienie idei państwowej u naszego społeczeństwa wynika z winy zaborców. Zaborcy bowiem starali się zabić ducha w Polakach. Postępowanie ich budziło odrazę i niechęć wśród Polaków dla państwa. Żołnierz w wojsku nie był ceniony. Posługiwano się nim i znieważano jak bezużyteczną rzecz. Nic też dziwnego, że wśród obywateli polskich są jeszcze tacy, którzy nie zdają sobie sprawy z idei państwa polskiego. Obywateli tych trzeba uświadomić.

Głównym czynnikiem, normującym obecny stan społeczeństwa, jest szkołą. Szczególnie szkoła powszechna jest podstawą wychowania obywatelskiego. Na organizacji szkolnictwa powszechnego opiera się dorobek kulturalno-oświatowy społeczeństwa. Państwo polskie stara się podnieść stan szkolnictwa powszechnego. Przedewszystkiem chodzi tu o zwalczanie analfabetyzmu wśród warstw ludowych, uprzystępnienie nauki jak najszerszym warstwom społecznym, danie jednostce ogólnych wiadomości z dziedziny nauki, wyrobienie w niej należytego światopoglądu, przygotowanie do życia obywatelskiego i gospodarczego, wreszcie rozbudzenie w dziecku instynktu państwowego i wychowanie jednostek twórczych, z pełną inicjatywą, których praca stałaby się silnym fundamentem pod budowę nowoczesnego państwa polskiego.

Taki ideał nowego typu obywatela państwowca realizuje w całej pełni obecny Ustrój Szkolnictwa w Polsce.

M. S. K. III. Sz. Z. Z.

Z cyklu przygód łazika.
Wędrówka do Czerny.

3). (ciąg dalszy)

Po obu stronach piętrzyły się wysokie, pokryte płaszczem drzew, wzniesienia, które na pierwszy rzut oka robią wrażenie gór. Jak jednak jeszcze z wykładów szkolnych pamiętam, nie są to góry, ale... rów tektoniczny, który ma jedynie pozory gór.

Środkiem owego rowu ciągnie się dosyć dobra szosa, obsadzona dojrzewającemi jabłkami, koło której na wielkich przestrzeniach uplanowały się drewniane, częściej jednak murowane domki.

Po dziesięciu minutach męczącej drogi wszedłem zadowolony do klasztoru karmelitów. Nie miałem jednak szczęścia, gdyż jakaś pielgrzymka znajdowała się w kościele. Wiedziałem zaś, że gdy w swoim stroju turystycznym ukażę się w świątyni, wywołam wśród pobożnego ludu zgorszenie i kto wie, czy nie nazwanoby mnie „zbereźnikiem".

Volens-nolens musiałem odłożyć zwiedzenie kościoła na inny czas.

Wychodząc z bramy, usłyszałem rozmowę w gwarze śląskiej, która mnie zaciekawiła: „Pudymy terozki do tego Eljosza, bo tam ponoś mo być pierone źródło, które wyglondo, jak srogie serce". Co za dziwne źródło?—pomyślalem i nie wahając się, pośpieszyłem za oddalającą się grupą ludzi.

Po krętej i stromej ścieżce, otoczonej zewsząd gęstemi drzewami, szczęśliwie znalazłem się znów na płaskiej kamiennej drodze. Opodal tej drogi szemrzał strumyk, a po obu jego stronach wznosiły się wysokie ściany, porośnięte drzewami. Co chwilę droga się urywała i tylko kładka z ociosanego klocka umożliwiała przeprawę.

Po niedługim czasie znalazłem się koło t. zw. źródła Eljasza. Faktycznie... ma ono kształt serca, lecz owe serce nie jest niczem innem, jak zwyczajnym murowa-

nym basenem, w którym się gromadzi woda podskórna. Ludzie podziwiali je jako cud natury i wychwalali piękność tego źródła.

Wycieńczony długim marszem przypomniałem sobie... albo raczej mój żołądek, że nietylko słowem człowiek żyje ale i chlebem. Nie namyślając się długo, usiadłem opodal na ławce i z wilczym apetytem zacząłem konsumować strawę, przyniesioną z sobą. Miałem wrażenie, że znajduję się na jakiemś dziwnem przyjęciu. Zielony obrus trawy, majestatyczny szum potoków i dumnych smreków, krystaliczna źródlana woda i ciemny razowy chleb z różnemi przysmakami, zabranemi z domowej śpiżarki, dało mi to złudzenie.

Wypoczęty i pokrzepiony na ciele i duszy zacząłem się oglądać za noclegiem. Wybór był dosyć trudny. Wiedziałem, że w samej Czernej będzie niełatwo znaleźć coś odpowiedniego, bo letnicy zajęli już napewno wszystko. Dokąd więc się udać? Nie tracąc nadzieji, począłem szukać na swojej mapce, czy w pobliżu niema jakiejś wsi. Szczęście mi widocznie znów zaczęło sprzyjać, bo niedaleko „cudownego Eljasza" znajdowała się wieś, która, jak mapa mówiła, zwie się Łebkowice. Stwierdziwszy, że jest ode mnie oddalona o niecałe 3 km. ruszyłem na jej podbój.

Po półgodzinnym marszu dotarłem do upragnionego celu. Na moje przyjęcie wyszło stado krów, które niebardzo pochlebnym pomrukiem raczyło mnie przywitać.

Nie zrażając się jednak tem, podreptałem dalej. Po bokach bardzo szerokiej miedzy, bo inaczej nie można nazwać tej drogi, stały rozrzucone chaty chłopskie. Konie, krowy, gęsi, kury, psy nawet i koty wałęsały się swobodnie po drodze, nie przejmując się wcale tem, że to niby ma być główna we wsi ulica.

Alem wpadł! — pomyślałem rozgoryczony. Trudno... zachciało mi się Łebkowic, więc je teraz mam przed sobą w całej swej okazałości. Wolałem jednak to, niż Czernę, która mimo jej religijnego charakteru, raczej wyglądała na obóz wypoczynkowy ludu wybranego, niż na katolickie miejsce odpustowe.

Wieś ciągnęła się na przestrzeni paru kilometrów po bokach jednej drogi, chatka przy chatce, odgrodzona jedynie lichym ledwie trzymającym się płotem. Czasem ukazywał się murowany parterowy domeczek, który w otoczeniu, słomą krytych chałup chłopskich, wyglądał jak pałacyk. Pasący się po drodze bez określonej jezdni drób — to obraz wsi.

Zbliżało się leniwe południe. Słońce prażyło niemiłosiernie, rzucając na spragnioną wody ziemię, snopy swych rozpalonych promieni.



Traciłem powoli humor. Skwar — to rzecz najstraszniejsza podczas wędrówki, bo nietylko, że się odczuwa wielkie pragnienie, lecz i jakieś bezgraniczne znużenie ogarnia człowieka.

Wzrok mój padł teraz na cztery krowy, które przez cały czas stały w wodzie. Ciekawy, dlaczego, zapytałem się gospodarza, stojącego opodal, który „cmokał" fajkę: „Gospodarzu! czemu te krowy stoją tyle

czasu w wodzie?" — „A wie, pon, ażeby na taki gorąc mliko nie skwaśniało".

Dziwne metody...

Nie namyślając się długo, skierowałem swoje kroki do zagrody sołtysa. Niewielka tarcza z herbem państwowym w pośrodku mówiła mi, że tutaj pan sołtys mieszka i urzęduje. Stał on przed swoją chatą zgarbiony, oparty o jakiś sękaty kij. Jak on mnie przywita? — takie pytanie nasunęło mi się. Wyglądał strasznie... a jego twarz... Jednak często pozory mylą. Okazał się w stosunku do mnie bardzo sympatyczny i bez dłuższych ceremonij, po porzedniem wylegitymowaniu mnie, wręczył mi karteczkę z adresem gospodarza, który miał mnie przenocować. Zadowolony, że tak szybko i bez niespodzianek załatwiłem wszystko, podreptałem do mojego „hotelu". Ów „hotel", jak się później okazało, był to niewielki, niski, drewniany budynek, koło którego stała wielka prostokątna stodoła. Tam będę mieszkał — pomyślałem, patrząc na otwarte wrota.

Gospodarz, który w międzyczasie się zjawił, przywitał mnie napozór dosyć chłodno i dopiero po chwili rozmowy rozjaśniło się jego poważne oblicze, bo widocznie nie okazałem mu się tak bardzo podejrzanym, choć muszę przyznać, że nie golony i niemyty. Oblepiony kurzem i potem wyglądałem jak typowy śląski łazik, i gdyby nie strój turystyczny i tornister, kto wie, czy nie byłby mnie zaliczył w poczet tak licznie obecnie włóczących się różnych wydrwigroszów.

Mieszkanie, do którego po chwili wszedłem, przedstawiało się bardzo ubogo. Jedna izba, która służyła zarazem za kuchnię, sypialnię, pokój przyjęć, jednem słowem za wszystko nie miała podłogi i jedynie na mocno ubitej ziemi, stało całe jej skromne umeblowanie. Zdziwił mnie wysoki próg mieszkania, który — no nie chcę przesadzać — ale wynosił z jakie 30 centymetrów.

To wszystko nie zrobiło jednak na mnie przykrego wrażenia. Zmęczony podróżą nie zwracałem na to zbytniej uwagi, zresztą nie jestem wybredny, a owszem byłem bardzo zadowolony, że znalazłem dach nad głową... C. d. n.

Bernard Rduch, Gimn. Męskie.

Dział sportowy.

Wyniki z zawodów w skarżysku z dnia 3 V.

Siatkówka:

Gim. Żeń. (Skarżysko) — Gim. Żen. (Ostrowiec) 31 : 22 (16 :14).

Z Ostrowca odznaczyły się: Świetlicka, Makarewiczówna i Bystroniówna

G. K S. (Skarżysko) — G. K. S. (Ostrowiec) 37 : 21 (15 : 9).

Szczypiórniak:

G. K. S. (Ostrowiec) — G. K. S. (Skarżysko) 3 : 0 (walkower).

Koszykówka!

G. K. S. (Ostrowiec) — G. K. S. (Skarżysko) 19 : 10 (12 : 4).

Dla G. K. S (Ostrowiec) zdobyli punkty:

Rduch (2) Poduszczak i Komorowski (4) i Zarzycki (9)

Uwaga! Za to zwycięstwo otrzymali koszykarze z Ostrowca od G. K. S. (Skarżysko) olbrzymią bombonierkę

W Sandomierzu odbyły się dnia 10,V. zawody, które przyniosły następujące wyniki:

Siatkówka:

III b G. M. (Ostrowiec) — III b G. M Sandomierz 22 : 30 (13 : 15).

Koszykówka:

III b G. M, (Ostrowiec) — Komb, III i VI kl, G, M. (Sandomierz) 13 : 21 (5 : 12),

G. K S. (Ostrowiec) — G. K. S (Sandomierz) 15 : 3 (0 : 1).

Punkty dla G. K. S. (Ostrowiec) zdobyli:

Zarzycki (1) Rduch (6) i Poduszczak (8).

Publiczności około 400, w tem połowa koleżanek. Z tego wynika, że koleżanki z Sandomierza lepiej interesują się sportem od koleżanek z Ostrowca.

Mistrzostwo Gimn. na rok szk. 1935/36 w siatkówce uzyskała kl. III b w składzie:

Gajos, Wasilewski, Barwiński,
Kwiecień, Kozłowski i Pietrusiński.

Mistrzostwo Gimn. na rok szk. 1935/39 w koszykówce uzyskała kl. III a w składzie:

Starzomski, Stan, Grabiański Pawłowski i Rduch.

Wszystkie finałowe spotkania sędziował dobrze kol. Godlewski I.

Królem strzelców na rok szk 1935/36 w koszykówce został kol. Rduch, (III a), który zdobył w dwu finałowych spotkaniach 32 punkty. Wice-królem został kol. Pawłowski (III a) zdobywając 14 punkt.

Dalsze miejsca: kol. Kwiecień (III b) — 12 „
„ Kubicki (VI a) — 10 „
„ Mucha (VI a) — 8 „
„ Grabiański (III a) — 7 „
„ Gajos (III b) — 6 „
„ Poduszczak (VI b) — 2 „

Klasy: VII VIII i VI b odpadły już w półfinale.

Dnia 31.V. odbyły się na boisku K. S. Z, O, zawody lekkoatlytyczne, w których G, K, S, (Skarżysko) pokonało G, K, S, (Ostrowiec) w stosunku 36 : 22

Dla Ostrowca zdobyli punkty: Zarzycki, Skorupski i Kozłowski po (1), Komorowski i Kwiecień po (2), Godlewski i Starzomski po (3) i Rduch (9).

Referent prasowy G.K.S. (Ostrowiec).

MÓWIĄ, ŻE...

...koledze Rduchowi z III a przyznano nagrodę Nobla za wielkie zasługi, położone w dziedzinie linorytnictwa. kl. III b.

...podobno p. prof. Brożek ma wiele kłopotów z „Certusem", który nie chce kleić stłuczonych szyb w oknach. kl. III a.

...w przyszłym koncercie szkolnym w Ostrowcu weźmie udział znany tenor. kl. VII G. M

Lojzik i Bernuś mają głos.

— Wiysz Loizik, wczora, jakzech był u moji ciotki, toch ci słyszoł, jak tam w radju jakiejś tam Tońki i Szczepki fajniście śpiewali, no i wiysz, godom ci, choć to było fajnie, aże pieronym fajnie, to jednak mi sie tak jakoś miersko na sumiyniu zrobiło.

— Ale, Bernuś, przeca godos, że śpiewali fajnie, a zaroski, że ci się miersko zrobiło. przeca ty mosz śpiywki rod!

— Rod to je tam mom, ale widzis Lojzik, mie w gowie mieścić sie niy może, pojakiymu jedni mogom śpiywać swoje śpiywki, co je kożdy może słyszeć, niy jyno sam u nos w Polsce, ale i na całkim świecie, a drugi, choć je tyż mo gryfne, może se śpiywać nojwyżej u „szwigermutry" albo u babki za piecem. Przeca u nos sam tyż momy śpiywki jak sie patrzy.. no niy?

— A kaj je to mosz śpiywać? — Na drodze niy, bo cie tym z tym „rabarbrem" zawrze na tydziyń „do ciynia", a na weselach śpiwajom tylko jakiejś tam tanga abisyńskie abo walce asfaltowe.

— To prowda — ale jo se myśle, że jednakby się dało z tymi śpiywkami coś zrobić, coby je... no wiysz.. rozłonacyć po całym świecie.

— Ja? — A co takigo? — Przeca radjostacyje ty niy mosz.

— Tego to tam niy mom, ale mogymy je przeca dać wydrukować „Na Szkolnej Ławie", to je Redakcyjo łopublikuje. Przyniesymy stare śpiywki, czy z weselo, czy z pogrzebu, abo je osobiście w Redakcyji zaśpiywomy.

— Bernuś, uwińmy sie, cobyśmy tam wartko przyśli, a po drodze nakrynca moja gitara, cobych jakiejś śpiywki niy sfałszuwoł. Roz ty bydzies groł na niyj, roz jo. — Dobra?

— Lojzik! — pieronie jedyn! — kaj sie to tak uwijos? Przeca naprzód musymy zrobić próba, cy nom klapnie, bo inacej to nos. w Redakcyji ze słodów wyciepnom.

— Ty mosz prawie, Bernuś... całkiembych był ło tym zapomnioł. No toż dej jyno gitara, to sie cosik wroz zaśpiywomy... ale tak pieronym... aż na dole u starej Solcyny z „kicholem" szyby popynkają

— No, tóż ło tym bergmonie... roz... dwa... trzy...

U bergmona w doma,
Jest fajnisto żona,
Do klachów jest sporo,
Do roboty choro.
Hojra ta-ra-ra hojra ho.

— No widzis, jak idzie... jyno tak niy targej tej gitary, boś ty niy Mussolin, a twoja gitara niy Abisynjo. A terozki drugo zwrotka...

Dzieci łoptarganych
Jest wielko gromada,
A zaś bergmanowo
Na klachach wysiada.

— Lojzik! Mie sie zdo, że takich śpiywek, to możno niy weznom. Pódź zaśpiwomy coś fajniyjszego. naprzykłod to, co pierona Solcyno śpiywała na Stanowym weselu.

— Aha! Już wiym, coś wesołego na załość, a pobożnego ło dziołchach.

— Co to godos pieronie ło..."

— Przestoń fansolić, bo widziś, że nom cas leci.

Niy dbom, niy dbom,
Cy ty mie miłujesz,
Niy dbom, niy dbom,
Cy ty mie chcesz.

Ale drugo zwrotka to pryndko!

Puda na ulica
Chyca małupica,
Tako, tako,
Jakześ ty jest.

— To przeca niy to, co jo chca. Weź tam jyno ło tym Adamie.

— Te wiys co ło tym Adamie zaśpiywomy kiedyindzij.., może jutro... dzisiej to nom pieronym już wargi łod tego śpiywanio spuchły.

— Ale patrz Bernuś. Musieliśmy pieronym głośno śpiywać, kiej sam pod łoknym tyła ludzi stoi i słucho. No, pódź do Redakcyji, a jutro ło 5-tej zaś próba.

Bernard Rduch. G. M

KĄCIK REDAKCJI.

Koleżanki i Koledzy! Zbliżają się wakacje, o których niejedno serce już z pewnością marzy. Niezadługo opuścicie szkolną ławę, stojącą w dusznych dla Was murach, aby na łonie natury wytchnąć, a zarazem nabrać nowych sił, zapału i energji ducha. Czekają Was dwa miesiące upojnej radości. Ale już wtedy pod cieniem drzew, czy też pod żarem słonecznego światła przygotowujcie materjał do Waszego pisemka. Piszcie o swoich wrażeniach z wycieczek, spacerów, aby z nowym rokiem pisemko mogło rozpocząć normalną pracę. Już w wakacje starajcie się zapewnić mu trwałe warunki dobrego bytu i nieustannego rozwoju. Z tą myślą idźcie na dwumiesięczny odpoczynek radośnie uśmiechnięci zapatrzeni w cudowny lazur nieba, szczęśliwi duchem...

Z nadesłanych pism.

Ostatni numer pisma uczenic Seminarjum i Gimnazjum w Marjówce p. n. „Brzask" poświęcony jest wszelkim imprezom, akademjom, obchodom i. t. p., jakie miały miejsce na terenie Zakładu Marjowskiego. Cały ten numer tchnie młodzieńczym duchem i posiada piękną myśl, która jest dokładnem i wiernem odzwierciedleniem życia Marjówki i stosunków, jakie tam panują. Koleżanki-autorki w pieknych ujęciach swych prac wykazały, że pismo ich stoi na wysokim poziomie.

Niniejszem wyrażamy głębokie uznanie dla Koleżeńskiego Wydawnictwa!

Naszych Czytelników zaś zachęcamy do bliższego zainteresowania się „Brzaskiem", który znajduje się w Ostrowcu w świetlicach poszczególnych szkół średnich.

OPIEKUNOWIE PISMA: Krasnowolska H., Krzyk S.

PRZEWODNICZĄCY KOMITETU REDAKCYJNEGO:

Pękalski J. (Gim. Męsk.), **Wójcikowska B.** (Gim. Żeńsk.), **Kwiatkówna B.** (Szk. Handl.) **Robakówna Z.** (Szk, Zaw. Żeńsk.).

KOMITET REDAKCYJNY:

Domański Z. (Gim. Męsk.), **Rduch B.** (Gim. Męsk.), **Sawicka A.** (Gim. Żeńsk.), **Pacańska J.** (Szk. Handl.), **Kujszczykówna S.** (Szk. Zaw. Żeńsk.).

ADMINISTRACJA:

Sawicki Z. (Gim Męsk.), **Leśkiewiczówna A.** (Gim. Żeńsk.), **Szelochówna K.** (Szk. Handl.), **Szelążanka H.** (Szk. Zaw. Żeńsk.).

WYDAWCA:

Bratnia Pomoc Uczniów Państw. Gimnazjum Męskiego w Ostrowcu.

„Sztuka"—Ostrowiec, Denkowska 22